

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Nr 8.

—DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 25. STYCZNIA—

1832.

ZAMEK MILCZENIA.

(Ciąg dalszy.)

Starościna owdowiała mając lat 25. Jedynak, dziecie spadku po bogatym ojcu, nie miał wtenczas jeszcze spełna dwóch lat; lubo młoda, roztropna, jednak matka i opiekunka, poświęciła wszystko dobremu wychowaniu swojego dziecięcia. Długość, dowcip i znaczny majątek, który posiadała, spowodowały wielu do starania się o jej rękę, którym jednak odmówiła, postanowiwszy wszystkę swoją czułość i troskliwość poświęcić swemu dziecięciu, które co chwilę więcej obiecywało.

Anieli wcześniej utraciwszy rodziców poszła pod opiekę bezsumiennego wuja, który szczeniłą jej puściznę strwoniwszy, zniknął nocą zostawiwszy biedną Anielę w największej nędzy. Litościwa sąsiadka, która pracowitej Anieli roboty nastroczała, poleciła ją Staroście; ta przyjęła Anielę, podobała sobie w jej wdziękach i w jej łagodności, i obchodziła się z nią, jak z własną córką. Syn Starościny ujrzawszy Anielę, rozgorzał młodzieńczą ku niej miłością, matka spostrzegła wnet tę skłonność syna swego; duma zawrzała w jej sercu. »Dla tegoż odmówiłam rękę tylu świetnym partyom, dla tegoż poświęciłam całe swoje życie, aby syn, któryby mógł wejść w najchlubniejsze związki małżeńskie, biorąc Anielę, w niej miał synowę; nie, nigdy, nie kocham się w nim tak szalenie, abym w tym punkcie miała mu uleść; muszę odprawić Anielę. Syn mój pokona swoją namiętność! musi ją pokonać!» — Łatwiej było wyrzec to

postanowienie, jak je wykonać; odprawić Anielę było w mocy tej zacnej pani, jakoż się z tym tak rychło i tajemniczo zwinęła, że się Władysławowi ani przyśniło, iż matka dociekała jego ku Anieli namiętności. Jakkolwiek niekontentą była Starościna, że jej syn zakochał się w gawderobianie, jak odtąd nazywała Anielę, nie była jednak tyle niesprawiedliwą, ażeby dała jej uczuć swoją niechęć; i lubo ją oddaliła z domu swego, umieściła ją przecież w miejscu tak przyzwoitem, że jej na niczem nie zbywało, i mogłaby była żyć przyjemnie, gdyby oddalenie od ukochanego Władysława nie było jej tak przykrém. Przy pożegnaniu zapewniła ją Starościna, iż nie czuje do niej żadnej urazy, lecz że to czyni jedynie mając dobro swego syna i Anieli na celu, które spodziewa się osiągnąć najskuteczniej przez ich rozłączenie. »Idź lubo, dziecie,« rzekła jej, »i pokonaj tę dziecięcą namiętność, która, jak sama domyślać się możesz, do niczego dobrego cię nie doprowadzi, i owszem na złe ci wyjść może. Poleciłam cię poczciwej wdowie po zmarłym Ministrze (*); była ona moją ochmistrzynią i jest tak dobrą, że cię jak córkę uważać będzie. Gdy nierozsądna namiętność twoja uleczoną zostanie, a Władysław się ożeni, wtedy wrócisz do domu mojego, gdzie tak długo pozostaniesz, aż upatrzysz przystojnego młodzieńca twojego stanu, wydam cię za małżonkę. Wówczas będę ci swacha i do ołtarza cię poprowadzę.« Aniela skropiwszy łzami rękę podała

(*) Predykatów (kaznodziej protestanckich) nazywano dawniej w Polsce Ministrami.

jej do ucałowania, spiesznie wskoczyła do po-
wozu, który ją odwiózł do P. Hedwig; tak się na-
zywała wdowa, o dwadzieścia mil od L* mieszka-
jąca. Władysław postrzegłszy, że ma się gdzieś
kochanka podziela, gwałtownym przejęty został
żalem. Jako czułe dziecię, nie mógł zasmucać
serca matki swojemi zażaleniami; lecz utłumio-
ny żal, głęboka melancholia, która nad nim
odtąd panowała, żywiej przerażały serce matki,
niżeli gdyby się był w nieposkromionem szaleń-
stwie miotał na uczucia serca macierzyńskiego.
Gdy go matka zapytała o przyczynę jego smutku,
zalawszy się łzami, zasłonił sobie oczy rękami, nie
chcąc wydać się przed nią z przyczyną swego żalu.
W tem, matka przycisnąwszy go do łona, z nim się
rozzrewniła, rozrzewnienie to nakłoniło łatwiej
serce jej syna, niżeliby tego dokazać była mo-
gła najgroźniejsza władza: łatwiej bowiem sta-
wić zaciętość przeciw surowości; lecz któż się
oprzeć może tkliwym prośbom matki, któż z nas
patrzac na tzy, które drogie sercu naszemu o-
soby wylewają, nie zatleje najgorętszą żądzą za-
tłumowania ich źródła? Władysław postanowił
mocno utłumić namiętność, którą był powziął
ku Anieli, chociażby to życiem przepłacił. Rok
cały walczył za powinność synowską, jak ol-
brzym, z namiętnością głęboko w sercu jego
wkorzoną; dłużej jednak nie mógł znieść tej
walki i uległ przywalony zabijającym smutkiem,
zapadł w chorobę, która go tak wycieńczyła, że
licz zdawał chodzącym szkieletem, co chwila w
broch się rozsypać mogącym. Widok takiej po-
staci syna, przeraził śmiertelną trwogą matkę. We-
zwała najznamienitszych lekarzy w pomoc syno-
wi. Ci wstrząsali ramionami, twierdząc, że sta-
ność jej syna jest umysłową, na którą w żadnej
sposób nie ma lekarstwa: »Jeżeli pani wiesz przy-
czynę jego smutku,« rzekł najstarszy z nich,
»zanowny starzec, «sama najłatwiej natrafisz na
lekarstwo. Ja sam jestem ojcem jednej córki i
dwóch synów; gdyby które z moich dzieci by-
ło w takim stanie, ostatek dałbym szeląg i o ki-
u żebrackim wyszedłbym z miasta aby je zte-

go stanu uwolnić. Życie i śmierć twego jedy-
naka jest w twoim ręku, a ty jesteś matką.«

Lekarze odeszli, zostawiwszy ją w najgwał-
towniejszej z samą sobą walce. Pycha i duma
tej pani oburzyły się na samą myśl, że Anie-
le ma zostać jej synową, lecz rysy twarzy Wła-
dysława zapowiadały śmierć tak bliską, że mi-
łość macierzyńska odniosła zwycięstwo. Napi-
sała do wdowy po Ministrze, aby jak najspie-
szniej przybyła z Anielą do L*. Syna przygo-
towała na przybycie oblubienicy, a nagrodę po-
święcenia się swego widziała w rychłym pole-
pszeniu się jego zdrowia. Gdy Aniela przyby-
ła, liła jego przybierały już barwę zdrowia i
wkrótce zniknął wszelki ślad choroby.

Zaślubienie odprawiło się w zaciszy; matka
i nowożeńcy uchylili się na ustronie od wiel-
kiego świata, w którym niedobrane do stanu
małżeństwo z cierpkością, a nawet z szyder-
stwem ganiono. Czyniono Staroście wyrzuty,
nazywano ją złą matką, tak mało baczną na
dobro swego syna, i całą jej rodzinę przeciw
niej podbechtywano. Najmocniej zaś obruszył
się przeciw temu związkowi stary wujaszek, po
którym dziedzictwo przypaść miało na Włady-
sława. Wujaszek ten mieszkał w W*, wybrał
był najpiękniejszą z młodych panieli na o-
blubienicę dla swego siostrzeńca, i wcale o tem
nie myśląc, żeby plan jego najmniejszej miał
doznać trudności, prosił o jej rękę i otrzymał
od rodziców przyrzeczenie. Tak tę rzecz przed
Starościną, gotując dla niej niespodzianą radość,
gdy ją z Władysławem do siebie zaprosi i znie-
macka zaślubiny i wesele odprawi. Łatwo so-
bie wystawić gniew wujaszka, gdy się dowiedział
o zaślubieniu siostrzeńca z Anielą. Czynił jej najdo-
tkliwsze wyrzuty i groził wydziedziczeniem Wła-
dysława, jeżeliby się z nią nie rozwiódł. Starościna
odchodziła prawie od zmysłów, żałując, że u-
legła skłonności syna i przychyliła się łatwo do
planów wuja, który postanowił rozwiązać to nie-
godne, jak mawiał, małżeństwo. Oto jedynie
szło, jakby nakłonić do tego kroku Władysła-

wa, którego nieograniczona miłość ku małżonce wcale nie w tym względzie nie obiecywała. Umówiono się zatem rzucić na Anielę cień podejrzania. Gdy jednak postępowanie Starościcowej nie usprawiedliwiało tego powodu, potrzeba było oddalić Władysława, aby go tem łatwiej oszukać. W tymto zamiarze udał wujaszek, że jest śmiertelnie chory, wezwał do siebie siostrzeńca i tak długo przy sobie go zatrzymywał, pókiby spiknionym intrygantom nie powiodło się poróżnić zupełnie małżeństwa. Drugi siostrzeniec, Pan N., przypuszczony do tajemnicy, podjął się głównej roli w tej intrydze. Jegomość ten młody, lekkomyślny, skłonny do pustego życia, a przeto zawsze po uszy w długach, nie nadto był sumiennym w wybieraniu środków, które mu ułatwiały drogę do jego zamiarów. Zawisły zupełnie od łaski wuja, na wszystko się odważał, czego ten po nim wymagał. Piękny i w obcowaniu nader ujmujący, wybrany został przez wuję, aby udawał zakochanego w Starościcowej i przy tem tak sobie postępował, iżby ludzie mniemali, że Starościcowa nie jest dla niego obojętna. Nie trudno mu było sprawić się z tego polecenia w sposób bardzo naturalny i na pozór skuteczny; sam albowiem naigwaśtowniejszą namiętnością rozgorzał ku Anieli, której wdzięki na pierwszy widok całkiem go oczarowały.

Aniela nie przeczuwała zastawionych na nią sidła, obchodziła się z nim, jak z bliskim krewnym swego męża, okazując mu wiele szacunku i nie postrzegła, że pała ku niej uczuciem wcale innego rodzaju.

Starościna zdawała się być zachwycona przymiotami swego siostrzeńca, zaprosiła go, aby w niebytności jej syna mieszkał w jej domu i towarzyszył Anieli do teatru i w towarzystwa. Władysław nie był z tego kontent. Obudzona w sercu jego zazdrość kazała mu się obawiać, aby przymioty jego kuzyna nie zrobiły na sercu Anieli wrażenia. Lubo przez powzięty dla niej

szacunek nie chciał jej dręczyć podejrzliwością, i tak przed nią swoje obawy, nie tał się jednak z tem przed matką i prosił ją, aby baczną oko miała na młodą żonę i strzegła ją od przeniewierzenia się mężowi. Aniela zasmucona oddaleniem się ukochanego Władysława, cieszyła się myślą, że prędko powróci. Ledwo Starościce wyjechał, rozpoczęto osnowę dramy, której scena ostatnia tyle miała unieszczęśliwić Anielę. Starościna, która po ożenieniu się syna swego unikała towarzystw wielkiego świata, zaczęła znowu na nie uczęszczać i zniewoliła swoją synową, aby jej wszędzie towarzyszyła. Łatwo sobie wystawić, jak młoda Starościcowa była przyjmowana. Upośledzano ją różnym sposobem i obrażano widocznie. Lecz ile cierpkiego obchodzenia się z nią doznawała w towarzystwach, w których się okazywała, tyle grzeczności i względów przed wszystkimi innymi kobietami okazywał dla niej kuzyn. Aniela lat dopiero siedemnastcie licząca, którą wychowanie nie usposabiało, aby się w takich towarzystwach znajdowała, rozjątrzona tem względem siebie postępowaniem, mniemając, że wzajemną oziębłością pomści się nad swoimi nieprzyjaciółmi, zuderzającą szczerością przylgnęła do jedynej osoby, która tyle okazywała dla niej szacunku. Starościna zdawała się na to wszystko nie uważać, a gdy Aniela oświadczyła, że nie chce już bywać w takich towarzystwach, gdzie się z nią tak źle obchodzą; natenczas matka, łajac, nazywała ją szaloną, która, nieświadoma obyczajów świata, wszystko z fałszywego uważa stanowiska. Zniewoliła ją, aby wszędzie z nią bywała, w teatrze, na koncertach i na balach; kuzyn wszędzie był przy jej boku, a obchodzenie się jego wszędzie miało pozór poufalskości, dający powód do domysłania się ściślejszego pomiędzy nimi stosunku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Najnowsze gazety francuskie zawierają następującą anegdotę: »Wiadomo, że ów bogacz krawiec Stulz, rodem Badeńczyk, mieszka od kilku lat w mieście Hyeres. Jego majątek, który sobie był zebrał w Londynie, ma być tak ogromny, że dochód roczny wynosi przeszło 1,920,000 złp. Dom jego, albo raczej pałac w Hyeres jest najozdobniej umeblowany, a szczególnie znajdują się w nim dwie sale, w których na ozdobach wszelkich nic innego nie widać, jak samo złoto. Pomiędzy żirandolami jest jeden ogromny orientalny o 6 rzędach świec jeden nad drugim, a przepych zwierciadeł weneckich przechodzi wszelkie opisanie. W pierwszej sali niebieskiej stoi nader ozdobny fortepian, który kosztował 16,000 złp. Sławny kompozytor Bojeldieu, bawiąc teraz w Hyeres, dokąd dla poratowania zdrowia swego w łagodnym tych okolic klimacie był przybył, chciał w przeszłym miesiącu odwiedzić Pana Stulza, dla przypatrzenia się mieszkaniu jego. Murgrabia zaprowadził go do niebieskiej sali i zapytał o nazwisko. »Nazywam się Bojeldieu« odpowiedział artysta. »Zaanonsuję Pana natychmiast u Pana Stulz, który znajduje się w swoim gabinecie.« Bojeldieu tymczasem przystawił sobie krzesło do fortepianu, chcąc na nim zagrać; lecz zaledwie pierwsze zrobił poruszenie, kiedy Murgrabia chwytając go za rękę i rzucając: »Fortepianu nie można otwierać, W Pan mozesz go popsuć.« Bojeldieu nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Murgrabia poszedł potem do Pana Stulza, który usłyszawszy nazwisko Bojeldiego, nie posiadał się z uniesienia i natychmiast każe się ubierać. Wystrojony spieszy do sali, ale Bojeldieu, któremu nie przypało do smaku obejście się z nim Murgrabiego, odszedł był już tymczasem do domu. »Zaprzęgać natychmiast mego siwosza« zawołał P. Stulz, a w 5 minut znajdował się już w mieszkaniu Bojel-

dieugo, chcąc się przed nim usprawiedliwić i do siebie go zaprosić. Pan Stulz da wkrótce w domu swoim świetny wieczór muzyczny, na który zaproszeni być mają wszyscy obecnie w Hyeres mieszkający cudzoziemcy. Z Tulonu także spodziewa się wielu gości.«

— W Cherbourgu (we Francyi) budują teraz okręt kolosalnej wielkości, który ma mieć nazwisko »La Ville de Bordeaux.« Użyto do niego 113,000 stóp kubicz. drzewa, rachując stopę kub. po 6 fr. Długość jego wynosi 220 stóp, szerokość 52. Ma trzy baterye, na pierwszej 36 funtowe działa, na drugiej 24, na trzeciej 18 funtowe. W ogóle ma 96 strzelnic dla armat. Wielki maszt jest 120 stóp długi, 3 1/3 stopy gruby i waży 42,000 funtów. Okręt ten będzie miał 1000 ludzi osady, i może prócz tego przyjąć 600 żołnierzy. Liny kotwiczne mają 25 cali w obwodzie; jedna z nich waży 1500 funt. Jest ich 6, i tyleż kotwic, które razem ważą 64,000 funt. Do budowy tego okrętu potrzebowano 139,000 funt. żelaza i 91,730 funt. miedzi, wszystkich innych materyałów w równym stosunku, tak np. 2730 funt. smoły. Na żagle wypotrzebowano 31,312 metrów (46,000 łokci) płótna. W całym uzbrojeniu waży ten okrąg 500,000 beczek, czyli 1,400,000 funt.

— Paganini da wkrótce w teatrze w Manchester koncerty. Za każdy wieczór dostaje 18,000 złp.

— W Newgate (w Anglii) siedzi uwięziony pewien urzędnik pocztowy, który z wolna powymawiał z listów do 7000 funt. szt. (280,000 złp.) Lista pergaminowa, na której spisane są nazwiska oskarżycieli, jest już 32 stóp długa, i codziennie się jeszcze powiększa.

— W Moguncyi d. 10 b. m. dało się czuć trzęsienie ziemi.